Nr. p. w. 92. Kraków, dnia 12. lutego 1913. Rok VI.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 21 parter. Tel. 2254.

Rachunku czekowego poczt. kasy oszcz. Nr. 10.863.
Konto „Banku Polskiego Związku Narodowego“ Nr. 33.

BIURA REDAKCYI I ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 9—12 rano i od 3—8 wieczorem, ul. Karmelicka 21, parter. Tel. Nr. 2254.

WAWEL

„WAWEL“
peryodyczne pismo społeczne i polityczne.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Kor. ▭ roczna za granicą 6 Kor.
NUMER POJEDYNCZY 10 HALERZY.
Do nabycia w Sekretaryacie „P. Z. N.“ (Karmelicka 21) lub w agencyi p. A. Jarosza (Sławkowska 24).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 halerzy, w Nadesłanem 60 halerzy, przyjmuje Administracya ul. Karmelicka 21. Tel. 2254.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 2254.

Dekret a robotnik.

Dekretem nazywa się wszelkie na piśmie wydane rozporządzenie lub orzeczenie władzy, w szczególności zaś wszelkie rozporządzenie władzy rządowej wydane do pewnej osoby a zatem dekret zawiera mianowanie, pochwałę, naganę, spensyonowanie, usunięcie, przeniesienie i t. d.

W języku codziennem, urzędniczem, dekretem nazywamy dokument, zapewniający przez pracodawcę pracobiercy wysokość płacy i pewność tego zajęcia, do którego osobnik został przyjętym, pewność wreszcie emerytury t. j. zapewnienie środków materyalnych do życia w czasie niezdolności do dalszej pracy. Dekreta wydaje władza, która z jednej strony zapewnia sobie w ten sposób stałe siły robocze, wynagradza ich pracę i zapewnia im byt niezależny na starość, jako nagrodę za nienaganną służbę. Rzecz dobra i sprawiedliwa. Tak być powinno dla dobra i zapewnienia odpowiednio i zawodowo wykształconych sił, dla spokojnej ich pracy. Zachodzi jednak pytanie, dlaczego robotnik ma być pozbawiony tego, co ma urzędnik, który to wyraz nie oznacza przecież także nic innego, jak tylko robotnika, robotnika nie jednostce ale służącego władzy lub ją tworzącej. By prawo do nazwy urzędnika miał tylko ten, co skończył takie a takie nauki, stanowczo odrzucić musimy a raczej powiedzieć, że ma go ten, kto odpowiednie dla danego urzędu ma przygotowanie, kto się do tego a tego zajęcia nadaje. A jeżeli tak, to robotnik stoi na równi z urzędnikiem, bo tu chodzi tylko o dwie różne nazwy, mające jednak to samo znaczenie. Każdy kto coś robi jest robotnikiem, tylko że jednemu płacą z góry miesięcznie, drugiemu z dołu a trzeciemu wypłacają codziennie lub co tydzień. Ponieważ za robotę bierze pieniądze prezydent, dyrektor, kasyer, adwokat, sędzia, woźny i t. d., i t. d. — wszyscy są tylko i tylko robotnikami.

Ten pan co się nazywa „urzędnikiem“, ma więc odpowiednie przygotowanie czy naukę do swojego urzędu, ten pan zaś co się go nazywa „robotnikiem“, ma odpowiednie przygotowanie czy naukę do swojej roboty i to roboty nieraz ciężkiej, odpowiedzialnej i zabójczej. A krok dalej, to ten pan co go zwą „robotnikiem“ zdobywa grosz dla tego pana co się nazywa „urzędnikiem“ i ten jego ręką zdobyty pieniądz liczy, chowa czy zapisuje i z tego co pozostanie od jego i władzy potrzeby, skąpą



W. ELIASZ. ODPOCZYNEK POWSTAŃCÓW W LESIE.

ręką daje temu panu, co ten pieniądz zrobił. Temu panu co tylko liczy i pisze, dekret daje prawo, że od liczenia i pisania nikt go nie odsunie a kiedy już liczyć i pisać nie będzie mógł, dostanie i tak tyle, że żyć może bez troski o jutro. Ale temu panu, co pracą rąk swoich wydobył ten pieniądz, co na jego pracy opiera się istnienie całego szeregu urzędników, tworzących władzę, za jego pracę płatną — dekretu się odmawia. Dlaczego? Bo dekret daje władza, która nie chcąc się stykać z robotnikiem bezpośrednio, styka się z nim za pośrednictwem różnych „kacyków“ zwanych dyrektorami czy przedsiębiorcami, którzy w interesie własnego „ja“ nie chcą, by pracę robotnika oceniano w należyty i bezpośredni sposób, bo wtedy zasługa za rentowność przedsiębiorstwa nie na nich by spadła. Przedsiębiorcy i dyrektory, to mury chińskie, odgraniczające robotnika od społeczeństwa, to ludzie na których spływają laury, zdobyte czarną ręką robotnika! Pan Dyrektor dał tego roku 100.000 koron czystego zysku! Panu Dyrektorowi należy dać „ad personam“ dodatek pensyjny, lub podnieść jego rangę. Takie mowy często słyszymy. Robotnik i jego praca tu... znika!

To zdania powszechnie znane, ich prawdziwości nikt zaprzeczyć nie będzie się nawet kusił. Więc wróćmy do tych panów, których zwą „robotnikami“, którym dekretów się odmawia dlatego, że gdyby go otrzymali, zaniedbywali by się w pracy. Tak twierdzić może tylko „zacofana pałka“. Wszak jak dekret z jednej strony daje „mianowanie“, tak może dawać i „spensyonowanie“. Nie ma się zatem czego bać, by robotnika „dekretowego“ nie można usunąć. Można go osunąć tylko nie tak na „widzimisię“ jednostki, ale na podstawie udowodnionej jego winy. Tego właśnie boją się „panowie dyrektorzy“ że w ich absolutność wejść może jeszcze ta władza, która i nad nimi na władzę. Nie mamy nic przeciw temu, by dekret dawano robotnikowi dopiero po roku czy dwóch latach pracy czy praktyki przy odpowiednim zajęciu fachowem, praktyka a raczej poznanie robotnika pewnego czasu wymaga.

Stanowczo jednak stoimy przy tem przekonaniu, że przedsiębiorca nie umiejący poznać robotnika w roku czy dwóch latach, kwalifikuje się do zakładu umysłowo przytępionych ludzi.

A teraz pytanie, czy dając dekret robotnikowi t. j. temu panu, którego ogół zwie „robociarzem“ a nie urzędnikiem, ponosi przedsiębiorca czy władza szkodę? Stanowczo nie! Dekret podnosi w robotniku godność osobistą, zapewnia pewny byt jego rodzinie i jego starości. Jako przyrodzonem prawem wdzięczności, robotnik przywiązuje się do oddanego mu warsztatu, uważa go za pewnego rodzaju własność swoją, szanuje go i stara się o jak największą jego wydajność. Zawód swój z dniem każdem kocha silniej, on przenika jego całe jestestwo i wprawą swoją zwiększa wydajność pracy.

A jeżeli nauka stwierdza, że pozbawienie posady nagłe urzędnika, może wywołać u niego nawet chorobę umysłową, to co dopiero mówić o robotniku, którego natychmiastowe wydalenie wywołać może krok rozpaczy i czyn karygodny, na głodzie rodziny oparty. A dalej, dlaczego robotnik po latach dziesięciu czy trzydziestu morderczej i zabójczej pracy, nie ma mieć zapewnionej starości? Czy on na tą starość mniej zarobił pracą swoich rąk aniżeli zwykły urzędnik? Czy praca w kopalni węgla, w hucie żelaznej, w fabryce gazu i t. p. jest lżejszą od pracy takiego woźnego czy służącego magistratu, co dostaje dekret, 160 kor. pensyi, mieszkanie, opał i tyle „datków“ za otwieranie drzwi czy wpuszczanie stron do „urzędnika“ czy „prezydenta“, że ma się lepiej od niego samego? Wszak robotnik to jedyna może istota, co poza dziennem wynagrodzeniem za ciężką pracę, nie ma za-

ARTUR GRUSZECKI

SĄD BOŻY.

(Obrazek z życia ludu na Śląsku.)

(Dokończenie.)

Ze względu na swe bogactwo i ród była ona wielce szanowaną, to też ustały gwałtowne słowa, a wytoczyły się skargi dwóch niewiast.

Marcinowa wysłuchała cierpliwie, wreszcie rzekła:

— Nigdy nie bywało w naszej Wiśle, aby kura z obejścia zginęła. Trafiło się, że ją kuna lebo tchórz porwał. Tak złodzieja musi się wykryć i zhańbić.... nie może być inaczej.

— Tego tylko winszuję — zawołały obie.

Namyśliła się chwilę i mówiła:

— Kokoszka, to nie gęś lebo kaczka, co łażą kajsik, aby cosik chytnąć, ona kole dwora się kręci. Tab pomyśląca baczę, iż to somsiedzka rzecz. No, kajże wam znów na sądy wójtowskie chadzać, czy nie tak?

— Musi być sąd, — upierała się Antoniowa.

— Nie daruję jarzębatej — zawołała Piotrowa, zalewając się łzami.

— Ano, jak sąd, to sąd. Niechże będzie sąd Boży, — powiedziała stara uroczyście.

Stary Jakób przysłuchujący się dotychczas w milczeniu rzekł:

— Dla głupiej kokoszki wzywać Pana Boga, ludzie maciež sumienie?

Jabób znany był jako bardzo pobożny; pierwszy był w kościele, ostatni wychodził, a nikt przykładniej nie słuchał kazania, nie śpiewał pobożniej i skruszony bił się w piersi, gdy ksiądz pastor wypominał grzechy. Słowa jego zachwiały pewność niewiast, ale gdy Piotrowa wspomniała zalety jarzębatej i jaja znoszone tak obowiązkowo, otarła łzy, i rzekła z mocą:

— Sąd musi być.

— Nie o kokoszę idzie, — tłómaczyła Marcinowa — ale o wykrycie grzechu, o złodzieja, a takim Pan Bóg się brzydzi i karze.

— Sąd!... Sąd! — zawołały kobiety.

— A gdzie wasz? — spytała o męża Piotrowej.

— Mój poszedł z Antonim wczoraj na zarobek.

— Kiedyż kokoszka zginęła?

— Dzisiaj.

— Hm... to oni są niepotrzebni... a na sąd stanięcie wy obie i Jakób jako sąsiad!

Jakób patrzał to na jedną, to na drugą i bąknął:

— Pocóż ja będę? Mierzi mnie to prawowanie o kurę.

— Nie o kurę, o złodzieja idzie — rzekła z mocą Marcinowa.

Chciał Jakób sprzeciwić się, ale w obawie, aby na niego nie padło podejrzenie, machnął ręką, wyjąwszy fajeczkę z ust, splunął ostro i mruknął z rezygnacyą:

— A niech ta będzie.

Weszli tedy wszyscy do izby wielkiej, w której przy zapadającym zmroku, mimo dwóch okien było ciemno. Piotrowa szybko roznieciła ogień przed piekarczakiem, a suche jodłowe drwa ogarnął z trzaskiem wesoły płomień i rozświetlił izbę z powałą, czarną od dymu.

— Dajcie Piotrowa świętą biblię.

Gospodyni weszła do komory i z truchli, skrzyni wyprawnej, ładnie malowanej, wyjęła biblię ewengielicką z XVII w., oprawną w skórę, z dwoma mosiężnemi klamrami. Biblia przechodzi dziedzicznie w rodzinie, jest też w wielkim poszanowaniu, i Piotrowa, zanim położyła ją na stole, starannie wytarła go fartuchem.

— A klucz z truchli po umrzytej jest u was? — zapytała stara.

— Po nieboszce teściowej jest.

— Z dziurką?

— Jo.

Gdy już i klucz był na stole, wówczas stara z miną uroczystą i tajemniczą rzekła:

— Uważuwojcie wy, wierni i pobożni jako wrażam, ten klucz z truchli, po umrzystej niewieście w tę oto świętą biblię... zawieram szczelnie klamrami i w Imię Boże zaczynamy.

W tej chwili buchnął silniejszy płomień, z trzaskiem posypały się iskry jodłowe aż na izbę.

Kobiety i Jakób na głośny ten trzask wzdrygnęły się. Wszyscy tworzliwi obejrzeli się za duchem nieboszczki. Płomienie roz-świetliły ich pobladłe twarze, a Jakób cofnął się o krok i z trwogą wpatrywał się w biblię i w krwawo błyszczącą obrączkę klucza, wystającą nad mosiężnemi klamrami.

— Zbliżcie się, wyszeptała stara.

Obie kobiety z pewnym lękiem podeszły do stołu, a Jakób przyostał.

— I wy, Jakóbie, jako somsiad, — zachęcała stara.

Z ociąganiem zbliżył się i wszystko troje położyli prawą rękę na biblii, stojącej na szerokim grzbiecie.

Wówczas stara rzekła uroczyście:

— Moja miło książeczko, powiedz mi, kto ukradł kokoszkę?

Biblia drgnęła leciutko, a stara zacytowała drżącym głosem z pamięci, wiersz trzeci z objawienia św. Jana:

— „Błogosławiony, który czyta i ci, którzy słuchają słów proroctwa tego, i zachowują to, co w niem jest napisano, albowiem czas blizko jest“.

Zaledwie skończyła, gdy biblia zachwiała się i jak gdyby trącona niewidzialną siłą, posunęła się w stronę Jakóba.

Podniosły się ręce z książeczki, kobiety patrzały przerażone na biblię, to na bladego i zgnębionego Jakóba, aż stara rzekła:

— On ci to jest.

A Jakób, bijąc się w piersi, pochwycił siwą głowę i jęknął:

— Prawda, uśmierciłem ją.... głodny byłem.

dnych „łapówek" czy jak tam kto nazywa różnego rodzaju „napiwki czy datki". Urzędnika nikt nie wydala, choć nie ma chwilowo roboty dla niego, woźnego nikt nie odsuwa od drzwi dyrektora czy prezydenta, gdy stron idących do ich biur nie ma — robotnika za to oddala się bez najmniejszych skrupułów, gdy tylko zajęcia dla niego braknie. Urzędnikowi płaci się choć nic nie robi z powodu choroby czy urlopu, robotnikowi, gdy nie pracuje nie płaci się wcale, choćby nie pracował z powodu choroby, bo o urlopie dla niego nie ma mowy dzisiaj, choć słuszniej mu się należy, bo on nie w pięknie urządzonym biurze, ale w powietrzu szkodliwymi wyziewami przepełnionym ciężko pracuje. Toteż tylko ludzie zacofani i ci, którzy są zdeklarowanymi wrogami robotników, sprzeciwiają się wydaniu dekretów robotnikom zajętym w przedsiębiorstwach rządowych czy autonomicznych, którzy boją się stracenia tej władzy „wytrącania" za bodaj jakie przewinienie czy nie ostrożność 10 lub 20 hal. dziennie lub w tej wysokości podnoszenie płacy za „lokajstwo". Ach! gdyby to „dekretowym" tak można odciągać, toby to dopiero była „frajda". Niestety! że dekretowemu najpierw trzeba winę udowodnić i nie można być wobec niego już „carem" — dalejże na dekrety, dalejże na robotników i z ośmieszeniem własnej osoby trza rozpocząć walkę, byleby tylko nie dać robotnikowi pewności jutra i starości, byleby nie pozbawić siebie władzy bezpośredniego karania i byleby nie stracić tej nagrody, która za wydajność pracy należną jest robotnikom, a którą się bierze w postaci „renumeracyi" czy dodatku „ad personam".

Dekret dany robotnikowi wytrąca z rąk jednostki absolutyzm, podnosi wydajność w pracy i moralność robotnika, wzbogaca właściciela fabryki, z robotnika czyni obywatela a z przełożonego ojca a nie tyrana. Całe przedsiębiorstwo czy fabrykę zamienia w jedną rodzinę, której każdy członek dąży do „przez głowę" zakreślonego celu, by nie jednostek, ale całości harmonijna praca dała jak największej dobra społeczeństwu.

Z POLITYKI.

Pod Adryanopolem huczą armaty, na ziemiach słowiańskich zeszła jutrzenka wolności, sięga promieniami swoimi na naszą ziemię. Budzą się u nas marzenia skruszenia kajdan w ciało nasze wrośniętych. Praca wiekowa, przepiękne dzieje naszej przeszłości, bogate zdobycze naukowe, budzą sympatye dla nas u dalekich nawet a potężnych narodów! Naczelnik tego państwa, co nas ku hańbie cywilizacyi z ziemi praojców wywłaszcza, ponosi sromotną klęskę — odwieczny wróg północy zbroi się do walki i zdaje się zbliżać ogólny porachunek ludów zamieszkujących serce Europy. W przededniu jednak „walki na śmierć i życie", odzywa się sędziwy monarcha z ostrzeżeniem i powagą swojej osoby stara się zażegnać walkę narodów. Niestety! odwlec ją chyba tylko można, przeciąć nigdy i dotąd, dopóki zbrodnia na nas popełniona, nie zostanie wolnością naszej ojczyzny zmytą. — Myśmy zadali pierwszy stanowczy cios księżycowi, my położyli kres dalszemu pochodowi Turków, bratni nasz naród dzisiaj zadaje mu ostatni cios i wyrzuca go z granic ludów cywilizowanych. Skończyła się niewola Greków, Serbów, Bułgarów i Albańczyków, skończy się wnet i niewola nasza. Do jej ukończenia bądźmy każdej chwili gotowi, czuwajmy, bo chwila się zbliża, że ramię przy ramieniu stanąć musi, że zwartym szeregiem oparci na własnych siłach i karności wyruszyć musimy.

Sprawa ugody z Rusinami dotąd niezałatwiona — konserwatyści porobili tak daleko idące ustępstwa i tyle dobrej okazali woli, że z tej strony nie ma już nic na przeszkodzie. Jedynie z powodu ogłoszonej urzędownie choroby prezesa Koła polskiego p. Dra Leo, sprawa się zwleka. W sprawie Uniwersytetu ruskiego rozgoryczenie się wzmaga, Lwów w tej sprawie wiecuje i jawnie odgraża się p. Drowi Leo, widząc w nim zaprzepaszczenie sprawy narodowej. Trudno! p. Dr. Leo musi się odwdzięczyć tym czynnikom, co patrzyły przez palce na jego sztuczki wyborcze, a naród polski musi teraz zapłacić haracz za swoją obojętność i spokojne patrzenie na jego i jego przyjaciół politycznych sprawki. Tak! Z jednej strony jutrzenka wolności, z drugiej bez wojny płacenie kosztów wojennych przypadło nam w udziale. Do tego doprowadziła „wymiana mózgów", a właściwie gonitwa za stanowiskiem, do którego się nie dorosło. Za nim wyjdzie się z domu, należy w nim wszystko uporządkować, nie kłamstwem i oszukiwaniem nagradzać rabunek, ale czynem i szlachetnem uznaniem swej winy, wyrządzoną krzywdę zmyć trzeba. I polityka ma swoje granice, i dla niej nie można opierać wszystkiego na kłamstwach i oszustwie — do pewnego bodaj stopnia trzeba być w niej człowiekiem honoru, nie siły i brutalności.

Zajęcie lampiarzy krakowskich.

Nie wiedzieć jeszcze dokładnie, czyja w tem wina, że jedynie lampiarzom krakowskim nie liczy się całego dnia pracy i nie wynagradza się za niego, ale płaci się ich nawet po 52 koron miesięcznie, rzekomo dlatego, że gmina nie zajmuje ich przez cały dzień. By zbadać tę sprawę dokładnie i rzeczywiście przekonać się, ile lampiarz oddaje czasu gminie przez dzień, wynająłem prywatnego „dedektywa" i kazałem mu iść krok za krokiem za lampiarzem i śledzić jego zajęcie.

Oto jego opowiadanie:

— „Wczoraj o godzinie 4-tej po południu udałem się przed „koszary" przy ul. Łobzowskiej. O godzinie punktualnie trzy kwadranse na 5-tą wyszedł lampiarz z drabinką. Poszedłem krok za krokiem za nim. Gdy doszedł do swojego „rewiru" i zaświecał pierwszą lampę, była godzina 5-ta. Świecił lamp około 60. Spieszył się bardzo, bo na godzinę 6-tą świecenie skończył, rozpoczął zaś „kontrolowanie", czy wszystkie lampy się dobrze świecą. Niektórym poprawił szkiełka, innym dał nowe siatki, innym wreszcie poprawiał jakieś śrubki. To trwało do godziny ósmej. Po oparciu drabinki o jedną z bocznych lamp, obtarł ręce i skierował swe kroki w jedną z ulic. W Dębnikach wszedł do domu. Widocznie tu mieszka, pomyślałem i nie zawiodłem się, bo przez okno zobaczyłem, jak dzieci zbliżyły się do niego, a jakaś starsza kobieta podała mu kawałek chleba. Była godzina 9-ta wieczór. Zapaliłem cygaro i rozpocząłem „promenadę" przed „jego" domem. Upłynęło zaledwie pół godziny czasu, wyszedł dużym krokiem i spieszył ku miastu tak szybko, że ledwie zdążyłem za nim. Punktualnie o 10-tej znalazł się znowu w swoim rewirze i rozpoczął gaszenie lamp, co trwało do godziny 3 kwadranse na 11-tą, poczem udał się znowu do „koszar" przy ulicy Łobzowskiej. Tutaj czekałem do godziny 12-tej, o której znowu się ukazał na ulicy, spiesząc do swego rewiru, gdzie gaszenie co 2-giej czy 3-ciej lampy trwało pół godziny, poczem znowu zawrócił do „koszar" przy ul. Łobzowskiej. Myślałem, że położy się spać. Ale już po kwadransie wyszedł, by naprawić latarnię zgaszoną. Wrócił około drugiej nad ranem. Na kilka minut przed godziną 6-tą zobaczyłem go znowu, szedł gasić ostatnie lampy. Zabrało mu to czasu do godziny pół do 7-mej. Wtedy zabrał drabinkę na plecy, odniósł ją do „koszar" przy ulicy Łobzowskiej i znaną mi już drogą rozpoczął maszerowanie „do domu" na Dębnikach. Tutaj widocznie dobrze położył się spać, bo pod „jego" domem czekałem do godziny 10-tej, o której wyszedł. I znowu szedłem za nim krok w krok. Poszedł najpierw na ul. Łobzowską do „koszar". Po chwili wyszedł z drabinką i szmatą, powędrował do swojego rewiru i rozpoczął czyścić lampy. Według mojego obliczenia jedna lampa wymagała 10 minut czasu, druga pięć. To czyszczenie zajęło mu czas do godziny wpół do 2-giej po południu. Widocznie jednak nie musi codziennie obczyścić lamp wszystkich, bo na 60 lamp, trzebaby czasu co najmniej 420 minut, coby czyniło razem prawie 7 godzin. I rzeczywiście tak jest. Wdałem się bowiem z nim w rozmowę i dowiedziałem się, że w czasie pogody, wystarczy wyczyścić co trzecią lub czwartą lampę, w razie deszczu i wiatru, niemal każda lampa wymaga jeśli nie czyszczenia, to wymiany siatki, po którą musi iść do filii, podać tam liczbę latarni i dopiero siatkę „wyfasować". Tutaj objaśnił mi, że każde silniejsze trącenie słupa latarni niszczy siatkę, a najwięcej ubolewał na mróz, który zabiera najwięcej czasu i staje się przyczyną, że prawie co drugą latarnię trzeba ogrzewać, by gaz zamarznięty odtaić. Kiedy położył drabinkę przy latarni, pytałem go, gdzie mieszka. Objaśnił mi, że na Dębnikach, gdzie za jeden maleńki pokoik płaci 18 koron, podczas gdy cała pensya jego wynosi 59 koron. Litując się nad jego niedolą, chciałem poprosić go na „jednego". Odmówił mi jednak z tego powodu, że spieszy się do domu na obiad, bo o godz. najdalej wpół do 4-tej musi być w „koszarach" i zabrać się do świecenia lamp. Pożegnałem go więc na ulicy Zwierzynieckiej, a sam po 24-godzinnej obserwacyi tego „umundurowanego nędzarza", poszedłem na obiad, po którym przychodzę wprost do Pana, by złożyć mu sprawozdanie".

Tak więc wyjaśniła mi się cała sprawa z lampiarzami. Teraz zrozumiałem, że tylko zły człowiek może twierdzić, że lampiarz ma „za dużo" wolnego czasu, że gmina nie zajmuje go przez cały dzień. Lampiarz (naftowy jeszcze ma kłopot z naftą), pilnujący swojego rewiru i dbający o czystość lamp, musi cały dzień oddanym sobie lampom poświęcić, inaczej będą brudne, a surowy ich dozorca zapisze liczbę latarni i poda dyrekcyi, a za to albo „wytrącenie" kilkudziesięciu halerzy, albo nawet „wyrzucenie".

Lecz dobrze! Przypuśćmy, że lampiarz rzeczywiście ma zajęte tylko pół dnia pracą. To przecież z tego nie wynika, aby miasto płaciło mu tylko pół dnia. Wszak nikt i nigdzie i nie w Krakowie, ale w całym świecie nie oddaje za choćby nie wiem jaką płacę całego dwudziesto-cztero-godzinnego czasu urzędowi, władzy czy fabryce. Urzędnik pracuje przeważnie 6 godzin dziennie, robotnik dwanaście godzin, a jednemu i drugiemu płacą cały dzień, boć przecież po pracy jednej nie pójdzie do drugiej, a kiedy jest człowiekiem, musi i spać i jeść i jeszcze załatwiać różne sprawunki.

To też sądzimy, że komisya elektryczno-gazowa rozpatrując postulaty robotników gazowni i lampiarzy, tutaj także zbada ich sprawę życzliwie i nie da wiary tym, co twierdzą, że lampiarz tylko świeci lampy lub gasi, co wymaga czasu cztery razy po 30 minut (a gdzie jest ten czas, co przed każdym świeceniem lampiarz traci na skutek rozporządzenia Gazowni, gdyż na pół godziny przed świeceniem ma się meldować w „koszarach" czy nie ma zmiany w oświetleniu?) a lampy oczyszczają ptaszki niebieskie swoimi skrzydełkami, siatki zaś wymieniają wróble lub wrony czy automaty. Sprawa raz załatwioną być musi gruntownie, załatwienie jej oparte być musi na prawdzie i faktach, a nie na nieżyczliwych opowiadaniach. Jeżeli najzwyczajniejszy pachołek ma stałą i dekretową płacę ponad 100 koron — dlaczego fachowo wykształcony lampiarz nie ma bodaj tego mieć, skoro pracuje i podczas słoty i mrozu na powietrzu a nie w ciepłym pokoju, kiedy zakładanie siatek i czyszczenie lamp na drabinach wymaga większego uzdolnienia, jak otwieranie drzwi lub zamiatanie ulicy, kiedy dozorowanie lamp w nocy przez lampiarzy daje gazowni dochód, bo za klosz wartości kilku koron, bierze koron kilkanaście (sądownie stwierdzono) od tego pana, co się wybryku dopuścił. Podniesienie lampiarzom pensyi o przyrzeczone przez Dyrekcyę 4 koron względnie 2 koron na miesiąc, jest żartem, który w zakresie swojego działania może Dyrektor zrobić, ale nie komisya elektryczno-gazowa, w której rękach na szczęście znalazł się los lampiarzy krakowskich.

Płaca miesięczna dla lampiarzy tak naftowych jak gazowych i robotników Gazowni, da miastu większe korzyści, jak zaprowadzenie automatów do świecenia, które są marnotrawstwem grosza publicznego.

Automat o ile jest dobry i nowy, świeci wprawdzie lampę ale jej nie czyści, nie wymienia w niej siatek i nie naprawia uszkodzonych jej części a zatem oszczędza zaledwie 3 X po $^1/_2$ minuty t. j. $1^1/_2$ minuty pracy lampiarza. A jeżeli tak, jest zbytkiem i marnotrawstwem. Nie ma go w Wiedniu, Paryżu, Londynie i t. d., i t. d., bo miasta te nie automatami na lampach się zajmują ale należytem zapewnieniem jutra robotnikom i odpowiednią dla nich płacą.

Nie w Wiedniu ale w Tarnowie nie ma lampiarza, coby pobierał 60 lub 70 Koron miesięcznie! I gdyby Komisya elektryczno-gazowa Rady miejskiej była wcześniej poinformowaną należycie o stosunkach panujących wśród robotników Gazowni i lampiarzy, nie byłoby strajku — nie byłoby tylu strat materyalnych.

Dekret i należyte uregulowanie płacy miesięcznej lampiarzom, przyniesie choćby na siatkach tyle zysku miastu, że nie straty ale korzyść odniesie, a Kraków zyska na czystości bodaj lamp, kiedy grzeszy nieczystością ulic i chodników.

X-y.

Wiec obywatelski.

Opinia publiczna znowu zamierza zwrócić się z protestem przeciw nadużyciom ustawy szynkarskiej. Tym razem Rada katolicka daje inicyatywę do wiecu obywatelskiego, pragnąc raz zrobić obrachunek z tą hydrą — dającą powód do marnowania wszelkich żywotnych soków i sił społecznych, jaką jest pijaństwo.

Wiec obywatelski ma stwierdzić, jak nieobliczone są materyalne i moralne te straty pochodzące z nadużyć ustawy o pijaństwie. Zamykanie szynków zarówno w soboty jak i w niedziele, jako dni świąteczne ma być hasłem najbliższego wiecu.

Dziś gdy we wszystkich kierunkach objawia się coraz większa dążność do poprawy i reformy obowiązujących w społeczeństwie ustaw i ustawa nasza o pijaństwie taka, jaka istnieje, jest niewykonalną.

Życie z roku na rok, z dnia na dzień coraz to nowe niesie wymagania i obowiązki, społeczeństwo czuje, że chcąc osiągnąć niejako poprawę materyalnego bytu i moralnej nabrać siły, musi dążyć do otrzeźwienia tych najszerszych warstw społecznych, jakiemi są klasy robotnicze. A zatem precz z szynkiem i karczmą. Otwierając natomiast jak najliczniej po wsiach i miastach a głównie przedmieściach t. zw. gospody chrześcijańskie, z pewnością nie będzie nam potrzeba tylu szpitali i domów poprawy, do których droga prowadzi przez szynk.

Czasy ciężkie obecnie, a jeśli nas widoki nie mylą, będą coraz cięższe, a więc krocie wydawane na wódkę, raczej niech idą na chleb dla rodzin.

Prawa szynkarskie i propinacyjne, to przeżytek tych czasów, kiedy nie było tak ogólnej strasznej nędzy, jaką dziś powoduje drożyzna utrzymania.

Można się łudzić, że to czasy przejściowe, ale śruba rosnących podatków i ciężarów tak krajowych jak i państwowych, dowodzi wprost przeciwnie. A więc i społeczeństwo samo szukać musi innych dróg, aby sprostać mogło tym trudnym zadaniom.

Alkohol jako odwieczny wróg ludzkości, pochłania coraz większe ofiary z zapracowanego ciężko grosza, a zapowiedziane ustawy podatkowe zmierzają do zwiększenia jeszcze tych ofiar; czas więc ostatni, by zebrać wszystkie siły dodatnie, na jakie stać gnębioną ludzkość i stawić czoło do walki, równającej się walce na śmierć lub życie.

Co jest powodem zastoju w stowarzyszeniach katolickich?

Oto pytanie, które niestety tak często słyszeć można od ludzi dobrej woli! Czyżby tak trudna była nań odpowiedź? Nie! Odpowiedź łatwa i krótka. Stowarzyszenia katolickie pędzą życie ślimacze, po pewnym czasie rozwoju upadają lub giną z powodu braku moralnego poparcia społeczeństwa. Podczas gdy organizacye socyalistyczne rozporządzają niewyczerpanym skarbem za prasę, organizacye katolickie mają w niem pustki, w najaktualniejszych chwilach rachują się z halerzami a gdy rozwścieklona prasa wrogiego obozu rzuca się na ich organizatorów, katolicy chowają się w mysie dziury i nie śmią w obronie potwarzonej jednostki wystąpić. To też w chwili stanowczej ci, co oddali moc swojej pracy sprawie katolickiej, zniechęceni i obdarci z czci i wiary, ustępują w zacisze domowe i z bólem serca wspominają ten szlachetny poryw, jaki kazał im imać się pracy społecznej. Niedawno runęła jedna z najpiękniejszych organizacyi chrześcijańskich w Krakowie, organizacyi, co broniła swych członków przed wyzyskiem i normowała ceny artykułów spożywczych. Wlał w nią swą duszę i majątek szlachetny kapłan, któremu w pracy tyle cierni pod nogi nasłano, że dzisiaj aż serce boli o tem wspominać. Zawiść, niezgoda, brak karności i obłuda utrąciły pięknie zbudowany gmach na wzajemności oparty. W innym społeczeństwie kapłana takiego znałoby każde dziecię, sypałyby się mu pod nogi nie ciernie ale róże, na drodze życia nie spotykałby zazdrości i oporu ale serce! U nas inaczej! Z tym stanem rzeczy raz koniec zrobić należy. Wszak mamy na ziemiach naszych polskich tak piękną instytucyę jak „R a d a k a t o l i c k a“, na jej czele stoją ludzie dający tak wielką gwarancyę sprawy dobrej, że przy jej pomocy możnaby dużo dobrego zrobić a wiele złego naprawić.

Lecz wracajmy raz jeszcze do naszego pytania. Otóż podczas gdy w organizacyach socyalistycznych, każdy prywoder czy naganiacz jest sowicie nagradzany, w organizacyach katolickich praca idzie „na gapę“ i jeszcze gorzej, bo od człowieka podającego rękę robotnikowi odsuwa się powoli „kwiat narodu“ i gardzi niemal nim za to, że ze szponów przewrotowych obozów wydziera najdroższy klejnot narodu l u d i r o b o t n i k a! A kiedy wreszcie ten lud obdarza go swoim zaufaniem, pozwala się go okraść „z czci i wiary“ w najjaśniejszy dzień, w najohydniejszy sposób! W chwilach takich lodowacieje wiara u „najwierniejszych“, względy osobiste i ambicye jednostek stają ponad zasługi, ponad zaufanie wyborców wzbija się najczarniejsza dusza, co walczy oszustwem, przekupstwem i łajdactwem, niecierpianym w żadnem szanującym się społeczeństwie. Bolesne lecz... prawdziwe!

I jakżesz mogą istnieć, rosnąć w siłę i znaczenie organizacye katolickie, gdy wbrew ich zasadom nie praca daje chleb, nie wiara katolicyzm, nie uczciwość cześć, nie cnota poszanowanie ale protekcya stanowisko, przewrotność salony, oszustwo władzę, a kłamstwo i próżniactwo dobry i miękki chlebuś! Wszak 60000 wyborców może śmiało okraść ten, co ma potężne plecy, pełen worek i ambicyę! I na to się nic nie mówi? Nie! Mówi się wiele nawet ale wszystko co się mówi, ma jeden jedyny cel: wyśmiać śmiałka co sięgnął po mandat oparty na zaufaniu a czołem bić przed tym, co go zrabował. Inaczej u socyajistów. Tam siła i obrona bezwzględna woli większości — budzi życie i staje się kitem silnego zjednoczenia się dla postanowionego zamiaru. Pokonanie siłą oszustw — budzi do walki. Jej zwycięstwo daje nadzieję zwycięstwa jednostce, która szuka przystani tam, gdzie rzeczywiście widzi obronę a nie popieranie rabunku. To też raz wreszcie obudzić się trzeba! „Wawel“ że nie służy gadzinowym celom, że opiera się całą siłą o silne fundamenty świętej wiary katolickiej, nie znajdzie anonsu do swojego pisma a chociaż kupiectwo nasze nosi sztandary i czołem bije w świątyniach pańskich, woli go dać różnym szmatom dla „okupu“, jak dla poparcia sprawy polskiej.

Patrzmy tylko jak biedni „towarzysze“ wdowie grosze składają na fundusz prasosowy i rozglądnijcie się między naszą inteligencyą, czy jest w niej podobna ofiarność? czy jest w niej bodaj troszkę poparcia dla tych, co społecznie pracują?

To wszystko powodem naszego letargu, to powodem nienormalnych stosunków społecznych i zbliżenia się chwili obrachunku z tymi, co swoim postępowaniem, obojętnością lub potwarzą kopią grób wierze katolickiej, zaciskają obrożę Ojczyźnie i niszczą cnotę na ziemi. Lecz biada im! Z tej „Sodomy“ czy „Gomory“ dźwignąć się musi z Ojczyzną ta wiara naszych ojców, co okaże w całej nagości złych i niedobrych synów, co zrodzi ludzi ofiarnych i chętnych do pracy i ofiar na cele organizacyi katolickich. A wtedy przy kościele i z nim tak nic ich nie przemoże, jak nic nie pokona i nie obali Piotrowej skały.

Tymczasem policzcie siły katolickie nie z nazwisk ale z ilości przystępujących do Stołu Pańskiego! Łączcie organizacye katolickie, usuwajcie osobiste antagonizmy i popierajcie czyny i wyniki pracy a nie fuszery. Które organizacye katolickie będą tak silne, jak te fundamenta na których stoją. Katolicyzm na szyldzie jest zawsze udałym, bo jest tylko malowidłem — silnym jest tylko tam, gdzie czyny są katolickie.

REGULAMIN
Stowarzyszenia „POLSKI ZWIĄZEK NARODOWY“ w Krakowie.

Uchwalony na Walnem Zgromadzeniu w dniu 17. stycznia 1913 roku.

(Ciąg dalszy).

§. 7.

1. Żaden z członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ nie może być członkiem równocześnie w dwóch lub kilku stowarzyszeniach.

2. Wyjątek stanowią jedynie członkowie honorowi.

§. 8.

Wszyscy członkowie „Polskiego Związku Narodowego“ i Stowarzyszeń do niego należących, korzystają ze wszystkich dobrodziejstw objętych § 2. statutu z tem ograniczeniem, że:

1. Członkowie Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ praw oznaczonych § 2 sub. II. nabywają dopiero po trzech miesiącach należenia do Stowarzyszenia.

2. Członkowie „Polskiej Organizacyi Zawodowej“ praw do dobrodziejstw objętych § 2 statutu „P. O. Z.“ nabywają po zapłaceniu wpisowego i po uiszczeniu pierwszej wkładki tygodniowej, zaś prawo do dobrodziejstw objętych §§ od 3—8 włącznie, dopiero po półrocznem należeniu do Stowarzyszenia i wtedy mają jeszcze, obok świadczeń wymienionych w tych paragrafach, prawo do zapomogi nadzwyczajnej na podróż do miejsca roboty lub w razie podupadnięcia materyalnego.

§. 9.

1. Dowodem należenia do jednego ze Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“, jest legitymacya, którą wystawia Sekretaryat „Polskiego Związku Narodowego“ i którą członek na każde żądanie zarządu lub osób przez niego uprawomocnionych okazać powinien.

2. W legitymacyi winna być każda wkładka zapłacona zaznaczoną, a dbać o to winien każdy z członków w własnym swoim interesie.

§. 10.

Członkowie przechodzący z jednej klasy do drugiej po uzyskaniu pełnych już praw; odzyskują je w nowej klasie w czasie § 8 niniejszego regulaminu zakreślonym.

§. 11.

Porada prawna odnosi się do spraw wynikających ze stosunku służbowego.

§. 12.

1. Bezpłatną pomoc lekarską otrzymują tylko ci członkowie Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“, których ogólny dochód roczny nie przekracza kwoty 2.400 kor.

2. Bezpłatną pomoc lekarską otrzymują członkowie Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ jedynie w domu lekarza „Polskiego Związku Narodowego“ w Krakowie.

3. Gdy zachodzi potrzeba odwiedzenia chorego członka w jego mieszkaniu, winien tenże zapłacić dorożkę w jedną i drugą stronę, wraz z czasem za czekanie. Gdyby chory tego nie uczynił, kwotę tą zwraca Stowarzyszenie, którego chory jest członkiem.

4. Rodzina członka otrzymuje bezpłatną pomoc lekarską w zasadzie tylko w domu lekarza „P. Z. N.“ w Krakowie. Rodzice, gdy są na wyłącznem utrzymaniu członka i nie mają własnych dochodów.

5. Lekarz „P. Z. N.“ późno zawiadomiony o potrzebie odwiedzenia chorego, nie jest obowiązanym natychmiast do niego spieszyć, a porzucić już naznaczone odwiedzenie swoich chorych.

6. Tak pomoc lekarska jak i lekarstwo odnoszą się tylko do chorób wewnętrznych.

7. Jeżeli przez lekarza „P. Z. N.“ stwierdzonem zostanie, że członek lekkomyślnie lub bez koniecznej potrzeby zawezwał lekarza do siebie lub swojej rodziny, to „P. Z. N.“ przysługuje prawo odmówienia mu dalszej pomocy lekarskiej i lekarstw aż złoży 10 kor. do kasy „P. Z. N.“.

§. 13.

Członek, który żąda wsparcia pieniężnego lub jakichkolwiek dobrodziejstw wynikających z przynależności jego do Stowarzyszenia, musi przed Zarządem okazać legitymacyę z uwidocznieniem w niej, że nie zalega z wkładkami ponad 4 tygodnie, jeżeli jest członkiem „Polskiej Organizacyi Zawodowej“, a ponad trzy miesiące, jeżeli jest członkiem innego Stowarzyszenia, wchodzącego w skład „Polskiego Związku Narodowego“.

§. 14.

Przez „Zarząd“ rozumie się Wydział Stowarzyszenia, tudzież „Polski Związek Narodowy“ w Krakowie, którego Stowarzyszenie jest członkiem i który jest jego najwyższą władzą.

§. 15.

Ilość dni choroby rozstrzyga lekarz „Polskiego Związku Narodowego“.

§. 16.

Wsparcie w czasie bezrobocia, wypłaca się tylko wtedy, gdy nie zachodzi ono z winy członka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rzeczą honoru Polaka jest dążyć do powstania jednej silnej a karnej o r g a n i z a c y i n a r o d o w e j, obejmującej wszelkie stany i zawody. Robotnik pamiętać winien, że jego obroną i pomocą tylko „B ó g i O r g a n i z a c y a“, że należenie do niej jest sprawą jego własnej przyszłości, jego siły, jego honoru.

KRONIKA.

Zgromadzenie robotników Krakowskiej Gazowni Miejskiej i lampiarzy odbędzie się w salach „Polskiego Związku Narodowego“ dnia 22 b. m. o godzinie 7 wieczorem z powodu, że w dniu 21-go upływa c z t e r o - t y g o d n i o w y termin przyrzeczonego przez Komisyę elektryczno-gazową życzliwego załatwienia postulatów robotników Gazowni i lampiarzy. Na zgromadzeniu tym mają się jawić wszyscy wolni od pracy robotnicy i lampiarze z żonami.

Posiedzenie Wydziału „Polskiego Związku Narodowego“ odbędzie się w dniu 25-go b. m. t. j. we wtorek o godzinie 8-mej wieczorem.

Ogólne Zgromadzenie „Polskiej Organizacyi Zawodowej“ odbyte w dniu 4-go lutego b. r. wykluczyło ze Stowarzyszenia dwóch członków za pijaństwo, a jednego za zaniedbywanie obowiązków zawodowych.

Wyrok ten jest najlepszym dowodem, jak robotnicy dzisiaj sami starają się o opinię swoją i jak dbają, by organizacya ich zyskała sobie opinię organizacyi poważnej, nie tylko do poprawy płacy dążącej, ale umoralniającej, nie tylko zorganizowanym robotnikom, ale i chlebodawcom dającej odpowiednią korzyść.

Komisya elektryczno-gazowa pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Dr. H. S z a r s k i e g o odbyła już kilka posiedzeń, na których osiągnięto już porozumienie co do pewnych postulatów robotników Gazowni miejskiej i lampiarzy. Pozostają jeszcze do wszechstronnego omówienia: **stabilizacya** czyli nadanie dekretów robotnikom pracującym ponad 2 lata w Gazowni, znaczniejsze **podniesienie płacy** urlopy i dodatek na mieszkania na czas, dopóki gmina nie wybuduje na ten cel własnych domów. Sądząc ze stanowiska zajętego przez Komisyę elektryczno-gazową, robotnicy mogą mieć pełną nadzieję, że postulaty ich zostaną uwzględnione do dnia 21-go b. m., praca bowiem w Komisyi jest rzeczywiście silna i w całem tego słowa znaczeniu dążąca do położenia kresu dzisiejszym stosunkom i nędzy wśród robotników. Dlatego nie należy dawać wiary rozmaitym wiadomościom „zakulisowym“ i „podsłuchanym“ i całość dopiero uchwały Komisyi elektryczno-gazowej pozwoli na ocenę jej życzliwości dla robotników, a ta dotąd nie jest jeszcze „urzędownie“ znaną.

Gdy **stabilizacya i podniesienie płacy** są najważniejszemi postulatami robotników, z pewnością komisya elektryczno-gazowa n i e o g r a n i c z y s i ę d o ż y c z e n i a i c h z a ł a t w i e n i a, ale je **załatwi stanowczo.** Dziś nie ma już chyba nikogo, coby twierdził, że robotnicy Gazowni i lampiarze nie są godni dekretów, że nie należy jednym lub drugim podnieść płacy.

Komisya elektryczno-gazowa nie jest jednostką, coby lekkomyślnie narażała na nowy strajk miasto lub mogła nie spełnić tego, co w uroczysty sposób przyrzekła.

Poszczególne już obrobione punkta są tylko podstawą do skrystalizowania całości, do której, jak dzisiaj sprawy stoją, można mieć pełne zaufanie.

Skazanie dyrektora za tolerowanie pijaństwa wśród robotników. W jednej z fabryk francuskich zdarzył się następujący wypadek: Dyrektor powodując się raz litością to znowu protekcyą, nie usuwał z pośród zajętych w fabryce robotników tych, którzy od czasu do czasu zalewali głowy alkoholem. Gdy opinia fabryki zaczęła się pogarszać, a robotników jej nazywano „pijakami“, robotnicy zażądali wydalenia „alkoholików“. Gdy się dyrektor oparł, wybuchnął „strajk“ a właściciel fabryki uznając słuszność żądania robotników, zaskarżył dyrektora o odszkodowanie. Sąd wydał wyrok skazujący dyrektora nie tylko na zapłacenie odszkodowania właścicielowi, ale na zapłacenie za 14 dni tym wszystkim robotnikom, którzy z powodu napijania stracili natychmiast pracę, motywując swój wyrok, że skoro wiedział o tem, że oni piją, mógł ich do pracy nie przyjąć, skoro zaś ich przyjął, musi ich traktować wedle tych samych praw, jakie wszystkim innym robotnikom przysługują.

Przedsiębiorstwo w fabryce. Zwracamy tą drogą uwagę Prezydyum miasta na nienormalne stosunki, jakie panują w Gazowni miejskiej. Oto istnieje tam pewnego rodzaju przedsiębiorstwo prowadzone przez urzędnika, który przyjmuje robotników na własną rękę, dostarcza ich do pracy na ulicy i wypłaca pieniądzmi ryczałtowo otrzymanemi z Gazowni. Przedsiębiorca, którego nazwiska na razie nie wymieniamy, jest tak zarozumiałym i nieludzkim, że odmówił zapomogi kilkunastu ludziom, zapomogi, którą dzięki życzliwości p. Wice-Prezydenta Dra H. Szarskiego otrzymali wszyscy robotnicy. Gdyby sprawa ta i sprawa „wydalania“ ich nie uległa zmianie, będziemy zmuszeni omówić ją obszernie i zająć się nią w obronie biednych ludzi.

Lampiarze naftowi na skutek starań „Polskiego Związku Narodowego“ mają otrzymać to drożyźniane, jakie Gazownia miejska wypłacała wszystkim swoim robotnikom przed świętami Bożego Narodzenia, a którego pozbawiono ich chyba na to, by wywołać nowe rozgoryczenie i miasto narazić na nowe straty. Oświecają oni gminy podmiejskie i mają jeszcze więcej pracy jak lampiarze gazowi a bracują w rewirach, gdzie nietylko p i l n o w a ć muszą lamp, szkiełek i nafty, ale wobec znanego tam bezpieczeństwa publicznego, są ciężko narażani jeżeli nie na utratę życia, to ciężkie pokaleczenie, czego dowodem mogą być z ich opowiadania zaczerpnięte przykłady. Niektórzy z nich przyjęci zostali od gmin podmiejskich n a w a r u n k a c h z n a c z n i e w y ż s z e j p ł a c y, p ł a c i z a ż s i ę i m m n i e j. Takie postępowanie gdy zbada Komisya elektryczno-gazowa, z pewnością załatwi je ku ogólnemu zadowoleniu i tak, jak tego wymaga honor miasta, któremu służą. Zadawalały ich wymagania gminy małe, dlaczego nie ma zadowolić ich „Wielki Kraków“? Zadowoli ich z pewnością, bo się już i o nich dowiedział. Szkoda tylko, że tak późno.

Sekretaryat „Polskiego Związku Narodowego“ zawiadamia robotników wszelkich kategoryi, że wpisywać się do stowarzyszenia „Polskiego Związku Narodowego“ i „Polskiej Organizacyi Zawodowej“ można codziennie w lokalu przy ul. Karmelickiej L 21 od 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Bank Polskiego Związku Narodowego. Po roku od uchwały Walnego Zgro-

madzenia nastąpiło wreszcie zatwierdzenie przez Sąd apelacyjny zmiany statutu i nazwy na „Bank polski“. Niestety po całem roku zastoju statutowego, czeka nas dalsze czekanie na statut, bo c. k. Prokuratoryi skarbu nazwa ta nie podoba się podobno i wniosła swoje „veto“.

Na pełne życie czekać musimy zatem dalej. Tak się popiera a raczej malteretuje instytucye katolickie i polskie!

Niemcy. Znów cały świat kpi sobie z Niemców. W środę o godz. 10-tej zaalarmowano nagle całą załogę wojskową miasta Strassburga w Alzacyi, a równocześnie rozeszła się wieść, że cesarz przybędzie w południe. Wszyscy miejscowi dostojnicy wojskowi i cywilni wraz ze synem cesarskim Joachimem udali się na plac ćwiczeń i czekali do godz. 2-giej daremnie, poczem wojsko wróciło do koszar. Niebawem wydało się, że to jakiś były podoficer, Wolter, urządził kawał, na który wpadł pan komendant. W przebraniu posłańca pocztowego doręczył on komendantowi telegram, naturalnie sfałszowany, który brzmiał tak: „Przybędę o godzinie 12. do Strasburga. Udam się wprost na pole ćwiczeń. Alarmować wojsko. — Wilhelm“.

Po daremnem wyczekiwaniu na placu ćwiczeń, pan komendant zapytał się telegraficznie urzędu dworskiego w Berlinie, na co otrzymał wiadomość, że cesarzowi ani się nie śniło jechać do Strassburga.

Rokowania o uniwersytet ruski między Polakami a Rusinami rozbiły się z powodu, że Rusini nie zgodzili się na tekst orędzia cesarskiego, przyjęty przez Koło polskie. Zdaje się na razie, że nie łatwem będzie podjęcie na nowo rokowań.

Koniec sprawy Wolny - Kosobucki. W dniu 27 stycznia od godziny 9 rano do 5 po południu toczyła się przed tutejszym sądem krajowy karnym rozprawa apelacyjna w sprawach zarzutów, jakie podniósł radca Kosobucki przeciwko radcy Wolnemu i p. Burzyńskiemu. Po dłuższych wywodach adwokata Dra Steinberga jako zastępcy p. Kosobuckiego, oraz adwokata Dra Zakrzewskiego i adwokata Dra Heskiego jako obrońców oskarżonych, zapadł wyrok, mocą którego oskarżeni prawomocnie od **wszystkich** zarzutów zostali uwolnieni.

ROZMAITOŚCI.

Nowy rynsztunek żandarmów austryackich. W tym roku wprowadzono w żandarmeryi na próbę nowe uzbrojenie i umundurowanie. Zaprowadzono je w poszczególnych komendach, które mają wydać o niem swoje zdanie. Nowe mundury różnią się od starych tem, że bluza, spodnie i płaszcz są szaro-niebieskiego koloru, podobnie jak w wojsku. Bluza krojem jest zupełnie podobna do bluzy piechoty, a tylko różni się od niej wykładanym kołnierzem. Krój spodni jest ten sam, tylko żandarmi, pełniący służbę w okolicach górskich, otrzymali wysokie kamasze, sięgające do połowy łydek. Nowością jest krótki płaszcz z kołnierzem, używany tylko w słuźbie. Hełm jest taki, jak dziś, z tą tylko różnicą, że usunięte zostaną wszystkie lśniące się części. Prócz tego otrzymają żandarmi lekkie szable kawaleryjskie, takie, jakie noszą żołnierze artyleryi konnej; szable te będą jednak trochę krótsze, tak aby sięgały do połowy łydek. Mundur galowy pozostaje niezmieniony.

Ażeby z polityry usunąć plamę od wody, nasypuje się na plamę soli i skrapia ją wodą, potem pozostawia się sól przez krótki czas na plamie. Po następnem osuszeniu owego miejsca wyciera je się miękkim korkiem, aż się przywróci połysk.

Lakierowane przedmioty czyści się najlepiej płatkiem, umaczanym w oliwie, zmieszanej z wodą, a nigdy nie gorącą wodą, przez którą lak się psuje.

Kit dla drzewa i etykietek. Sporządza się z 2 części kazeiny (całkiem suchego sera) i jednej części boraksu, a następnie miesza z wodą tak, by powstała mleczna masa. Masy tej używa się dobrze do przylepiania etykiet na flaszkach przeznaczonych do dłuższego trzymania w piwnicy, gdyż nie pleśnieje i spaja mocno.

Woda do ust. Alkoholu 95%-owego 90 gramów, Sacharyny 0·2 grama, olejku miętowego 60 kropel, olejku anyżowego 6 kropel, olejku kminkowego 6 kropel, wody 4 gramy.

Bolesny awans. W Indyach azyatyckich słoń biały uważany jest za istotę świętą, bo za wcielenie Buddy, twórcy religii budaistycznej, najbardziej rozpowszechnionej wśród Hindusów. Taki słoń nazywa się „białym“ z taką samą słusznością, jak nazywa się „białe wino“: jest właściwie brunatno-czerwonym z trochą białych włosów i tęczówką w oku jasno-żółtą. Jestto więc taki sam chorobliwy wyrodek jak „albinosi“ wśród murzynów. Hindusi jednak inaczej sądzą i skoro spostrzegą w lasach białego słonia, postanawiają go osadzić w świątyni, a ten awans odbywa się dla biednego zwierzęcia w sposób bardzo bolesny. Gromady myśliwych na słonie, przy pomocy oswojonych i tresowanych słoni, a posługując się hukiem wystrzałów, ogniem i dymem, wpędzają białego słonia na wolną polankę w lesie, gdzie mu specyaliści myśliwcy zarzucają elastyczne pęta na nogi. Tak unieruchomione „bóstwo“ głodują i niepokoją aż dopóki zupełnie nie opadnie z sił. Po trzech dniach wreszcie schwytany słoń zaczyna przyjmować pożywienie, oswoja się i przyzwyczaja do roli „bóstwa“.

Z dziedziny wynalazków.

Nader interesującym wynalazkiem w dziedziuie fotografii, mającym doniosłe znaczenie zwłaszcza dla badaczy przyrody, jest skonstruowany przez Ludwika Merey'a „Terragraph“. Służy on do chwytania niejako na gorącym uczynku rozmaitych zjawisk z życia zwierzęcego, usuwających się z pod zwykłych metod obserwacyi. Od licznych innych przyrządów fotograficznych, dostosowanych do tego samego celu, różni się przedewszystkiem tem, że nie tylko fotografuje, ale fotografuje bez przerwy w dowolnych odstępach czasu, rejestrując równocześnie automatycznie porę zdjęcia. Można by niemal powiedzieć, że w aparacie tym zyskujemy jakby niezmiernie długą rękę, opatrzoną najczulszym zmysłem dotyku, którą możemy sięgnąć z najlepszym skutkiem bądź w leśne pustkowia, bądź trudno dostępne bagniska, bądź nawet pod powierzchnię stawów czy jezior. Jedno jedyne dotknięcie niewidzialnego, ukrytego w ziemi czy w wodzie kontaktu i to w ciągu cząstki sekundy zaledwie, wystarcza, aby wprawić w ruch kilka aparatów. Aparat działa i w dzień i w nocy, dzięki temu, że jest połączony z urządzeniem świetlnem. I podczas gdy objektyw samoczynnie otwiera się i zamyka, przyrząd zapisujący notuje dokładnie godzinę i minutę, kiedy zdjęcie zostało dokonane.

Przeprowadzone dotychczas próby wykazały praktyczność i doskonałość aparatu. Pomyślmy tylko, ile potrzeba trudu i cierpliwości do obserwowania przez kilka dni obyczajów jakiegoś dzikiego ptaka i zwierzęcia. I porównajmy osiągnięte wyniki z osiągniętymi przy pomocy „terragraphu“. Aparat nie jest zależny od pogody czy wiatru, działa z największą dokładnością, nie zawodzi nigdy. Obojętne jest, czy obserwacya trwa 24 godziny, czy tygodnie, czy nawet miesiące całe. Siły ludzkie na to nie wystarczają.

Wynalazca aparatu, zapalony myśliwy i przyrodnik, Ludwik Merey, pisujący pod pseudonimem „Hegendorf“, zawdzięcza już wynalazkowi szereg niezmiernie ciekawych obserwacyj.

ODPOWIEDZI.

Ks. S. R. Kraków. Sprawa p. F. i Ski jest nam dokładnie znaną. Artykuły „Słowa Polskiego“ z ostatnich dni znamy. Jest tam zaledwie cząstka tego, co na świat boży wyjść musi w najbliższych dniach. Jaki człowiek sięgnął po godności prezydenta Izby handlowej — obszernie napiszemy w najbliższym czasie.

W. K. Lwów. Za list dziękujemy. Niestety! Sprawa zaczyna się wyjaśniać. Macie zupełną racyę. Że pisma krakowskie milczą — powodem aureola poselska.

A. W. Niżankowice. Najlepszym kalendarzem dla rodzin polskich są kalendarze, wydawane przez O. O. Jezuitów w Krakowie, dalej idą kalendarze Prawdy, Pracy i Wielki Kalendarz Narodowy (Kraków, ul. Kopernika 8).

H. S. Andrychów. Z Domem robotniczym „Polska Organizacya Zawodowa“ nie ma nic wspólnego. Statuty wysłaliśmy. Za jednanie członków dziękujemy.

L. N. Dziećmierowice. Zjednywanie nowych członków, ciągłe kształcenie i ćwiczenie tychże, należy do mężów zaufania, którzy muszą pozostawać w najściślejszej łączności z robotnikami i mieć najzupełniejsze zaufanie kolegów. O sprawie tej pomówimy w najbliższym czasie.

B. W. Kraków. Pomocą robotnika jest tylko „Bóg i Organizacya“. Dlatego każdy honorowy robotnik do niej powinien należeć.

NADESŁANE.

WALNE ZGROMADZENIE
„BANKU POLSKIEGO“
(dawniej „BANK POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“)

odbędzie się dnia 27 lutego t. j. w czwartek o godz. 7 wieczorem w salach „Polskiego Związku Narodowego“ przy ulicy Karmelickiej L. 21.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. — 2. Sprawozdanie Dyrekcyi.
3. Sprawozdanie Komisyi Kontrolującej — 4. Wnioski Rady Nadzorczej. — 5. Wybór członków Rady Nadzorczej i zatwierdzenie członków Dyrekcyi. — 6 Wnioski członków.

Kraków dnia 28 stycznia 1913 roku.

Dyrekcya.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Schweichler. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie (Kopernika 8) pod zarządem A. Nowaka.